

Warunki prenumeraty:

W miejscu: rocznie 1-80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsełką do domu, kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2-20; półrocznie 1-10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4-50 mark.

Do Francyi: rocznie 9 franków.

Numer pojedynczy 6 ct.

Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty.

NO W Y ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partii socjalno-demokratycznej.

Redakcja,
administracja i ekspedycja
ul. Wałowa 1. 15 l. p.
wchód także z ul. Sobieskiego 1. 18.

Wszelkie przesyłki adresować należy:
Kornel Żelaszkiewicz ul. Ubocz 1. 3.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nie zwraca się.

Pojedyncze numery nabywać można
w Biurach dzienników p. Plona, ulica
Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica
Kilińskiego.

Wydawca: Kornel Żelaszkiewicz.

Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca.

Odp. redaktor: Joachim S. Fraenkel.

Towarzysze! Pamiętajcie o 1. Maju!

Więzenie śledcze.

Procesy wytaczane naszym towarzyszom w Galicyi zmuszają nas do kilku uwag. W dawnej Rzeczypospolitej polskiej obowiązywało prawo: nie przekonany o winie, nie może być więziony. Takie samo prawo obowiązuje do dziś w Anglii. Ustawa austriacka nie zna takiego przepisu. To źle, a administracja w Galicyi za obecnych rządów, zwłaszcza p. Badeniego, potrafiła wprowadzić w życie wprost przeciwną zasadę. Osadza się w więzieniu śledczym socjalistę, bo się go przed sądem o winie przekonać nie potrafi. Podejrzanie policyjanta lub starosty wystarcza, aby socjalistę pozbawić wolności na dłuższy czas, choć z góry każdemu jasne, że sąd uniewinni oskarżonego.

Ciekawe są powody takiego zarządzenia. Sędzia śledczy powiada: robotnik nie przywiązany do miejsca zamieszkania, albo np. redaktor pisma robotniczego bez stałego zajęcia, mógłby 1) uciec i 2) porozumiewać się ze świadkami, a temsamem utrudniać śledztwo. Pierwszy argument jest zupełnie śmieszny, bo w ostatnich latach nie było wypadku w Austrii, aby agitator socjalistyczny po popełnieniu jakiego przekroczenia, występkę, lub nawet zbrodni, ratował się ucieczką. Drugi zaś argument jest już chociażby dlatego tylko nieuzasadniony, ponieważ socjaliści w procesach zazwyczaj nie wzywają wcale świadków, bo się ich później, gdy zeznają odmiennie niż świadkowie policyjni, oskarża o oszustwo za złożenie fałszywego zeznania.

Prześladowanie polityczne w Galicyi polega więc niemal wyłącznie na trzymaniu ludzi w więzieniach śledczych. Rzadko zdarza się, aby sądy nawet c. k. urzędnicze — pomimo niesłychanej presji — zasądzały oskarżonych. Kilka przykładów. Towarzyszom stanisławowskim zarzuca się tajne stowarzyszenia, chociaż byli członkami jawnej partii politycznej, posiadającej jawną organizację. Obwinieni siedzą po 5 miesięcy w śledztwie. Trybunał z zawodowych sędziów nawet (!) zmuszony był ich uwolnić. Akta wędrowały do namiestnika, namiestnik wpływał na sądy i prokuratorów — a tymczasem więzienie śledcze trwało aż do rozprawy uwalniającej obwinionych. W Przemyślu tow. Feuer i Reger siedzieli po kilka miesięcy w śledztwie na to, aby ich sąd przysięgłych uwolnił, a na rozprawie sądowej okazała się cała błażość oskarżenia. We Lwowie za demonstracje listopadowe, podobnie i w Krakowie trzymano w więzieniu ludzi, którzy za drobne przestępstwo mają odpowiadać.

Jest to ta sama praktyka, którą Moskale nazywają: skazaniem porządkiem administracyjnym. Moskiewskie porządki w Galicyi za rządów p. Badeniego! Jest to nadużywanie ustaw, jest to z góry przykład nieposzanowania ustaw zasadniczych. Czy taki przykład wyjdzie na dobre rządzącym — nie wiemy. Wszakże taki wymiar klasowej spra-

wiedliwości, spowodowany zemstą za przekonania opozycyjne, zupełnie odmienny wywiera skutek, niż panowie „stróża porządku“ sądzą; te miesiące skazań na więzienie śledcze świetnie demonstrują krzywdy wyrządzane ludowi. Sędziów zaś galicyjskich, sędziów niezawisłych pytamy, czy tak mało cenią zdobycz konstytucyjną: sędziowską niezawisłość, że nie mogą oprzeć się naciskowi administracyi?

Różne poglądy w ekonomii politycznej.

Kierunek socjalistyczny.

(Ciąg dalszy).

Podatki i cła. Część wytworzonych towarów obróconą być musi na pokrycie wspólnych potrzeb społeczeństwa. Państwo, które się dzisiaj zajmuje zaspakajaniem tych potrzeb, pobiera daniny przymusowe nie w towarach, ale w pieniądzu jako przedstawicieli wartości tych towarów.

Widzimy dzisiaj, że znaczna większość tych wspólnych potrzeb zaspokojoną być musi, aby klasie producentów, omal, że nie wyłącznie klasie posiadającej przyjść z pomocą. Wojsko chroni kapitalistów przed rewoltami wyzyskiwanych robotników i pilnuje, aby traktaty państwowe nie były przez sąsiednie państwa gwałcone. Traktaty zaś bronią całości posiadania granic, bronią handlu, bronią cel granicznych. Rządów dzisiejszych działalność skierowana jest, aby dzisiejszy »porządek« był nietykany. Jak ten porządek powstał, czy uczciwe i słuszne są jego podstawy — o to mniejsza, klasa panująca, klasa posiadająca musi mieć zapewniony spokój, całość i bezpieczeństwo. Drogi wodne i lądowe służą do przewozu mienia producentów-przedsiębiorców. Szkoły, teatry, służą dla panów ku nauce i rozrywce. Prawie wszystkie urządzenia publiczne, utrzymywane z podatków, zaspakajają potrzeby burżuazji.

I nie może być dziś inaczej. Wszak klasa posiadająca i jej urzędnicy państwowi szafują tym groszem publicznym. Dla klasy nieposiadającej pozostawioną jest także możliwość korzystania z tych publicznych urządzeń. Ale jak może proletaryusz korzystać z tych urządzeń? Jego mienie jest tak małe, że i psa do obrony nie potrzebuje, na jego życie nikt nie godzi, jego środki są tak małe, że ze szkół, teatrów i innych rozrywek korzystać nie może, koleje i wielkie przestrzenie nie dla niego. Słowem, na publiczne potrzeby proletaryatu państwo dzisiejsze prawie nic nie łoży. Nawet na kasy chorych, które chronić mają zdrowie robotnika, on sam składać musi, choć zdrowie to zostawia w warsztacie i fabryce, względnie na użytek publiczny.

Wynikałoby z tego, że wydatki na publiczne potrzeby pokrywać powinni producenci towarów, przedsiębiorcy. Pozornie, w części tak oni robią i płacą **podatki bezpośrednie**. Niech nikogo w błąd nie wprowadza nazwa bezpośrednie podatki, jakoby z kieszeni przedsiębiorcy opłacane. Podatki te dolicza się do towarów i płacą konsumenci, podatków tych poszukuje się na płacy robotnika, podatków tych nie można płacić wówczas, gdy bardzo mało lub żadnej wartości się nie wytwarza jako kapitalista. To

jedno, a potem podatki bezpośrednie wynoszą zaledwie czwartą część ogólnej sumy wydatków na potrzeby państwowe. Resztę, tj. trzy czwarte pochodzi z **podatków pośrednich**, nałożonych na przedmioty niezbędnej potrzeby. Są to podatki utajone, płacone z każdym kęsem chleba włożonego do ust, płacone przy każdej szczypcie soli, płacone przy spalaniu najlichszego papierosa. Podatki pośrednie są w wszystkich państwach ulubionem dzieckiem ministra finansów. Sądzą oni, że to źródło niewyczerpane dochodów państwowych. Myślą, że opodatkowując naftę, cukier, nakładając cła na kawę, herbatę, cła na bawełnę, podnosząc ceny monopoliczne soli, tytoniu — mogą w nieskończoność czerpać i dna nie zobaczą. Tak nie jest. Widzimy, że robotnik, że masy ludowe, od których się chce ściągnąć te daniny, coraz mniej mogą kupować, — bo płaca coraz niższa, a nawet o pracę coraz trudniej. Ulubionem dzieckiem są pośrednie podatki, bo konsument nie wie kupując, lub mu na myśl właściwie nie przychodzi, że podatek płaci. Tak, ale jego zamknięcie rachunków tygodniowych lub miesięcznych pokazuje, że końce zejść się nie mogą, a gdy je chce powiązać, głód musi cierpieć i traci siłę do pracy i choroba zjeżdżają doń w gościnę. Odczuwa wtedy skutki podatków bezpośrednich — **drożyznę towarów**.

Cła są również opodatkowaniem towarów, sprowadzanych z zagranicy. Z drugiej zaś strony są pozwoleniem brania takich cen kapitalistom krajowym za swoje towary, jakie im się podobają. Jest to pozwolenie na częściowy monopol dla prywatnych przedsiębiorców na koszt konsumentów — mas ludowych.

Jakim czołem dzisiejsze państwa tak wiele biorą od proletaryatu — a tak mało mu dają? Prawem siły i władzy. Skąd ta siła i władza? Z rąk i kieszeni proletaryatu. Czy wam nie kołuje w głowie? Więc my pracujemy na naszą niewolę i nędzę? Niestety — tak.

Bogactwo narodowe. Usiłują przedsiębiorcy wmówić w robotników, że ich praca nie idzie do kieszeni przedsiębiorców, lecz staje się ona własnością całego narodu. Pieniądz i towar idą z rąk do rąk. Im więcej robotnicy robią, tem naród będzie miał więcej bogactwa, więcej zaspokojonych potrzeb. Przedsiębiorcy chcieliby, drażniąc nerw patryotyczny, narodowy, pobudzić do większych wysiłków pracy robotników, chcieliby, gdy robotnicy i ich dzieci skomlą z głodu, kazać im być cicho, bo dla dobra i bogactwa narodu pracują. Przedsiębiorcy każdy krok robotników, połączonych dla zdobycia sobie lepszych warunków życia, piętnują mianem zdrady narodowej, burzycielstwem klas w narodzie, nazywają robotników niszczytelami bogactwa narodowego. A takich złoczyńców przecież można śmiało przed kratki sądowe postawić!

Bogactwo narodowe powstaje z pracy, która jedyna wartości tworzy. Ceglarze i murarze wspaniałe gmachy wytworzyli — a sami śpią w szopie na słomie lub mieszkają w wilgotnych podziemiach. Krawcy i szewcy zapełnili wielkie magazyny wytworami swych rąk, dłaczego ten marznie w lichem ubra-

niu, ów w podartych chodzi butach przysłowiowo. Bo fałszem jest twierdzenie, że bogactwo, wytworzone pracą rąk robotniczych, jest własnością, służy do użytku wszystkich warstw narodu.

Bogactwo narodowe jest własnością tych jednostek lub warstw, które mają zdolność, możność, siłę i władzę przywłaszczyć sobie owoc cudzej pracy, zmusić klasę robotczą do sprzedawania wytworów swych rąk za nędzne wyżywienie robotnika. Bogactwo tzw. »narodowe« jest tak samo własnością narodową, jak własnością pszczoł robotniczych w ulu — miód. Naród pszczoły jest dopóty bogaty, aż rabuś człowiek lub inne zwierzę miodu sobie nie przywłaszczy — pozostawiając pszczołom robotczym małą część, aby mogły z biedą przetrwać, poczwarki wyżywić swoje i dalej na przyszłe lato pracować na rabusia.

Bogactwo narodowe jest skarbem publicznym, od którego rurki idą tylko do kieszeni przedsiębiorców. Bogactwo narodowe nie przypada w udziale nikomu ani z tytułu członka danej narodowości, ani z tytułu pracy, którą wniósł do dobra narodowego. Bogactwo narodowe, (jeśli nie jest wymysłem i pustym dźwiękiem), jest bogactwem przedsiębiorców broniących się jako klasa — przed proletaryatem nacierającym jako klasa w tym celu, ażeby wytwory pracy zamiast niszczyć po magazynach lub spichrzach, nawet na roli (z. r. w Rosyi), zaspoikoły głód i potrzeby samych wytwórców: klasy robotczej.

Bogactwo narodowe, wielka część szczęścia narodowego będzie niem wówczas, gdy wszystkie warstwy narodu i każda jednostka będzie miała zdolność i możność korzystania z onego bogactwa narodowego.

(C. d. n.)

Przegląd polityczny.

Po jałowych obradach sejmów — obfity w głupstwa parlament — to zwyczajny bieg rzeczy w naszej lubej Austrii. Na horyzoncie koalicyjnym zbierają się czarne chmury, które byłyby groźne, gdyby nie były komiczne. Słoweńcy domagają się słoweńskiego gimnazjum; lewica niemiecka sprzeciwia się temu i stąd całe zawikłanie, tak śmieszne, tak drobnostkowe, a przecież niby groźne dla koalicyi. Bo zwyczajną to rzeczą: kto głupstwem wojuje, ten od głupstwa ginie. Lecz nie; koalicya nie zginie tak prędko; niższe twory przyrody, płazy, reptylie i inne koalicye mają długie życie... popadają

tylko w sen zimowy. Ale goręcej zrobiło się w Austrii, temperatura podniosła się wskutek ciągłych zgromadzeń i demonstracji; coraz silniej, coraz dobitniej, coraz gwałtowniej domaga się proletaryat reformy wyborczej, domaga się praw mu należnych; i nawet koalicya musiała się obudzić i rozpocząć swą błogą działalność.

Pierwszym krokiem obudzonej koalicyi było — zaopatrzenie się w dobrą kuchnię. Dawno dawał się czuć brak dobrego bufetu w parlamencie, dla zaradzenia złemu wybrano komisję, która znowu wyznaczyła »subkomitet« — podobnie jak dla reformy wyborczej. Subkomitet dla reformy kuchennej zwinął się daleko prędzej niż subkomitet dla reformy wyborczej i cała sprawa została pomyślnie załatwiona. Koalicya posiada więc już dobry bufet, a epokowy ten wypadek odbił się zaraz na tonie i poziomie umysłowym obrad parlamentarnych. Nie chcemy być optymistami; głupstwa będą pleść i nadal koalicyjni rycerze; lecz te głupstwa, dotychczas niesmaczne, owiane zostały tchnieniem poezji, wyższym połem fantazji, jakiej dotychczas nie było. Tak jest, koalicya stała się poetyczną. Arcykapłan jej, książę Windischgrätz oświadczył przy rozprawie nad funduszem dyspozycyjnym, że »fundusz dyspozycyjny służy do wzmocnienia, pogłębienia i zwiększenia austriackiej idei państwowej«. Całkiem nowe odkrycie. Dotychczas wszyscy byli przekonani, że fundusz dyspozycyjny służy do dawania łapówek różnym pismakom, aby pisali w obronę rządu, tymczasem z ust prezydenta ministrów dowiadujemy się, że i patryotyzm austriacki trzeba grubo opłacać. Im więcej się płaci panom dziennikarzom z funduszu gadzinowego, tem goręcej i tem częściej wystawiają ideę państwową. Nawet naiwni przestaną teraz prawić o niezawisłości wielkich dziennikarzy. U nas w Austrii wogóle brak wszelkiej niezawisłości, chociaż minister Schönborn usiłował udowodnić, że sędziowie w Austrii są zupełnie, i to zupełnie niezawisłymi. Niepoprawny idealista!

Co słysząc z reformą wyborczą? Głośniejsze jak nigdy odzywa się w całej Austrii to pytanie, i cicho jak zwykle jest w kołach koalicyjnych. Ileż to powtórzono — a powtarza się już po raz setny — wówczas wysuwa się poważna postać prezydenta ministrów, za którą chowają się szlacheckie konfederatki i klerykalne, szerokie kapelusze i daje się słyszeć katarynkowa odpowiedź: »Rząd zajmuje się gorliwie re-

formą wyborczą, właśnie zbiera daty statystyczne, etc. etc. etc.« Po tej odpowiedzi widać zazwyczaj zachwyt na twarzach koalicyjnych, kilka gazet, nie mających oczywiście nic wspólnego z funduszem dyspozycyjnym, chwali »taktowność« prezydenta i wzmacnia przez to »austriacką ideę państwową«, a zresztą pozostaje wszystko jak dawniej. Lecz nie, nie wszystko! Do różnych środków wstrzymujących, których używa koalicya, by opóźnić wydanie na świat reformy wyborczej, dodano nowy. Oto prócz ustawy karnej, dodano do projektów »reform społecznych« projekt reformy podatkowej, który ma być jeszcze na tej sesji przebieczowany, czy może wskutek nagłych jakichś potrzeb? Nie; jedynie celem opóźnienia reformy wyborczej. Wobec takiego postępowania, już nie uśmiech szyderczy, lecz pięść zacisnąć się musi i podziwiać należy cierpliwość ludu, że pozwala na taką komedię. Wszystko ma swoje granice, niech o tem dobrze wiedzą Windischgrätz i koalicyjni faktorzy, którzy — zdaje się — czekają na dalsze argumenty »z ulicy«.

We Włoszech następuje rozkład szybkim krokiem. Opłakane stosunki i haniebne postępowanie Crispiego wychodzą tylko na korzyść socjalizmu; ruch opozycyjny wzmacnia się nieustannie. Przy wyborach gminnych w Medyolanie uzyskali socjaliści dwa razy większą ilość głosów niż poprzednio. W Rzymie odbył się proces przeciw 30 socjalistom; sąd uwolnił wszystkich. W Palermo i w Rzymie wybuchły rozruchy studenckie, tak, że musiano zamknąć uniwersytety. Z Sycylii dochodzą wieści o wzmagających się niepokojach między ludnością. Wobec tych wszystkich oznak jest upadek Crispiego tylko kwestią czasu.

Kongresy. Socjaliści włoscy odbyli w Parmie kongres celem naradzenia się nad obecną sytuacją. 59 miejscowości wysłało delegatów; zapał, jaki panował na kongresie, wykazał, że hotentockie rządy Crispiego nie złamały socjalizmu. Co do taktyki wyborczej przyjęto następującą rezolucję: »Socjaliści biorą udział w wyborach gminnych, prowincjonalnych i politycznych jako samodzielna partya i stawiają własnych kandydatów. Przy wyborach ściślejszych wolno popierać tych burżuazyjnych kandydatów, którzy przyrzekną bronić istniejących wolności«.

Międzynarodowy kongres socjalistów odbędzie się w r. 1896 w Londynie. Robotnicy angielscy postanowili wziąć w nim udział. Uchwała ta jest pociesającą, gdyż

* WŁÓCZĘGA. *

PRZEZ
GUY de MAUPASSANT'A.

(Ciąg dalszy).

Nastał pełny dzień. Dźwięk dzwonów kościelnych rozlegał się dokoła, ruch żywy panował na drogach. Mężczyźni w niebieskich bluzach, kobiety w białych czepkach ciągnęły częścią pieszko, częścią na wozach do pobliskich wsi, by spędzić niedzielę w towarzystwie przyjaciół i rodziców.

Gruby chłop pędził przed sobą blisko dwadzieścia owiec, które niespokojnie beczwały, a rączy pies nie pozwalał im się rozbiegać.

Randel powstał, pozdrowił i zapytał: »Czy nie mielibyście roboty dla człowieka, który umiera z głodu?«

»Ja nigdy nie mam roboty dla ludzi, których spotykam na drodze«, odrzekł chłop, rzuciwszy przy tem podejrzliwy wzrok na »włóczęgę«.

I cieśla znowu usiadł koło rowu. Długo czekał, patrzył na przechodzących wieśniaków i szukał jakiej dobrej, uprzejmej twarzy, by na nowo swą prośbę powtórzyć.

Wybrał wreszcie człowieka, na pół mieszczanina, który właśnie nadchodził w świątecznym ubraniu, ze złotym łańcuchem u kamizelki.

»Już od dwóch miesięcy« — rzekł —

»szukam roboty«. Żadnej znaleźć nie mogę i ani jednego sous już nie mam w kieszeni«.

Uczciwy pan odpowiedział: »Powinniście przeczytać tablicę, przybitą na granicy naszej gminy. Zebranie jest w tym okręgu gminnym zakazane. Rozumiecie? Jestem wójtem i jeżeli rychło stąd nie znikniecie, to was wsadzić każę«.

Randel, w którym gniew zakipiał, mruknął: »I owszem, kaźcie mnie wsadzić, to dla mnie najlepsze, bo przynajmniej nie będę potrzebował umierać z głodu!«

I znowu wrócił do swego rowu.

Po upływie kwadransa w istocie zjawili się na drodze dwaj żandarmi. Maszerowali powoli, jeden obok drugiego i prawie że piękny przedstawiali widok, błyszcząc na słońcu swymi hełmami, butami z żółtej bawolej skóry i metalowymi guzikami, jakby już zdaleka przestraszyć chcieli przestępców.

Cieśla wiedział dobrze, że po niego przychodzą, lecz nagle ogarnęła go ochota stawić im opór, dać się zabrać, a potem raz przecie zemścić się i dlatego nie ruszył się z miejsca.

Udając, że go nie widzą, zbliżali się ciężkim, wojskowym krokiem. Gdy już przeszli obok niego, zrobili ruch, jak gdyby go teraz dopiero nagle spostrzegli; zatrzymali się i zmierzli go groźnym, surowym wzrokiem.

Przewódca wystąpił naprzód i zapytał: »Co tu robicie?«

Randel odpowiedział spokojnie: »Odpoczywam sobie!«

»Skąd przybywacie?«

»Gdybym wam chciał wyliczyć wszystkie prowincje, przez które przechodziłem, miałbym więcej niż godzinę do czynienia«.

»Dokąd dążycie?« — »Do Ville-Arvey«.

»Gdzie to jest?« — »W prowincyi Mauche«.

»Czy to wasze miejsce rodzinne?« —

»To jest moje miejsce rodzinne«.

»Po co stamtąd wyruszyliście?« — »Aby szukać roboty«.

Zwracając się do drugiego żandarma, rzekł przewodca gniewnym tonem człowieka, który rozdrażniony jest, że zawsze słyszeć musi ten sam podstępny wybieg.

»Wszyscy tak mówią, ci łajdacy. Ale ja ich już znam«. Potem zapytał: »Macie papiery?«

»Tak jest, ile tylko chcecie«.

»Pokażcie!«

Randel wyciągnął z kieszeni swoje papiery i świadectwa, podarte i brudne papiery, z których kawałki już tylko zostały i oddał je żandarmowi.

Ten przeczytał je pilnie, znalazł, że są w porządku i oddał je z niezadowoloną miną człowieka, który sądzi, że jest oszukany.

Namyśliwszy się kilka chwil, spytał znowu: »Macie pieniądze przy sobie?«

»Nie!« — »Nic?« — »Ani jednego sous!«

»Z czego więc żyjecie?« — »Z tego, co

dotychczas nie wszystkie angielskie organizacje robotnicze godziły się na wspólny międzynarodowy kongres. Wybrano już komitet z 12 członków, celem poczynienia przygotowań do zjazdu.

W Wiedniu odbędzie się podczas zielonych świąt zjazd zorganizowanych robotników *krawieckich*.

Sprawy bieżące.

Nieludzki postępek księdza. Ze Złoczowa donoszą „Kurjerowi Lwowskiemu“ p. d. 20. lutego co następuje: »Podczas zamieci śnieżnej, połączonej z kilkunasto-stopniowym mrozem, na drodze wiodącej ze Ścianki do Gołogór, wracający do domu ks. Forys gk. paroch z Woli Gołogórskiej, spotkał na drodze biednego żyda, który wyciągnął do niego skostniałe ręce i błagał go o zabranie na sanie, gdyż ginie od zimna; nieludzki kapłan nie chciał uwzględnić prośby biedaka i pomimo prób swego furmana pozostawił go na drodze. Po przybyciu do Gołogór furman księdza zawiadomił żydów, że na drodze do Ścianki ich współwyznawca znajduje się w niebezpieczeństwie życia; wskutek czego ciż zarekwirowali natychmiast sanie i udali się na miejsce oznaczone, lecz znaleźli tylko skostniałe i zmarznięte zwłoki, które przywieziono do Gołogór«.

Postępek ten, gdyby go się dopuścił zwyczajny śmiertelnik, zasługiwałby na jak najostrejsze napiętnowanie. Tymczasem w tym wypadku znalazł się nędznie, okrutnie ksiądz, którego obowiązkiem i powołaniem nie tylko głosić wzniosłą naukę Chrystusa: „Kochaj bliźniego jak siebie samego“, ale i postępować w myśl tej zasady. Ksiądz Forys będzie nadal piękne prawili kazania z ambony, będzie moralizował ciemne owieczki, a sam, w duchu kpiąc sobie z zasad, będzie postępował jak ostatni nędznik.

Zacna pani. Żona notaryusza w Strzyżowie (nad Wisłokiem) pani Holzerowa, należy do tych „zacnych pań“, co to chcą nawracać „zbląkane owieczki“, pomagając tym sposobem pasterzom duchownym. Towarzyszkę naszą Julię Koł. spotkało to „szczęście“, że „zacna“ ta pani wzięła ją w swą opiekę szczególną. Towarzyszka K. była zajęta jako kucharka u pewnego sędziego, który znał się z panią notaryuszową. Ta dowiedziawszy się, że tow. K. otrzymuje socjalistyczne gazety, z początku usiłowała przekonać ją, że socjaliści, to „roz-

bójnicy“, „łajdacy“ itp. Gdy jednak tem nie wskórała, udała się pani H. do pana sędziego z prośbą, by wydał tę „socjalistkę“, bo gotowa cały Strzyżów zbuntować, radziła zaś mu, aby kucharkę wziął sobie z klasztoru. Co za jezuitizm, jak w wiekach średnich! Wedle życzeń takich „pań“ jak Holzerowa, sługa jest zwierzęciem, które nie powinno mieć żadnych przekonań.

Pan Bruchnalski, profesor c. k. państwowej szkoły przemysłowej, pobierał lekcje grzeczności zapewne u przekupek lwowskich. Podczas wykładów zwraca się do uczniów słowy obrzydliwymi, zaczerpniętymi ze słownika uliczników. Możeby Rada szkolna pana tego »przywołała do porządku«.

Sezon budowlany we Lwowie — zdaje się — już się rozpoczął, bo już donoszą dzienniki o „nieszczęśliwych wypadkach“ przy robotach budowlanych. Oto d. 11. zm. przy takiej robocie na ul. Supińskiego ziemia przysypała jednego robotnika na śmierć, a drugiego ciężko potłukła. Dnia 19. zm. znowu na Pohulance spadł z rusztowania robotnik, złamał nogę i ciężko skaleczył się w głowę. Oba te wypadki stały się dzięki chciwości i bezsumienności przedsiębiorców, którzy, by tylko jak najwięcej zysków wyciągnąć, narażają ludzi pracy na utratę życia. A władze co na to?

Nagła śmierć. Pod powyższym skromnym tytułem donosi „Gazeta Narodowa“ z d. 15. bm., że wyrobnika Jana Ojcyna, liczącego lat 20, znaleziono w szopie realności przy ul. Torosiewicza we Lwowie nieżywym. Śledztwo wykazało, że *zginął z zimna*. Okrutny to porządek społeczny, który nielicznym jednostkom daje ogromne bogactwa, a tysiącom każe ginąć z głodu i mrozu.

Inspektora przemysłowego p. Nawratila uwagę zwracamy na okropne stosunki panujące w jedynej we Lwowie fabryce czernidła p. Leiba Schwiegera przy ul. »pod Dębem« 1. 9. Pan ten zatrudnia u siebie kilku robotników przez 18 i więcej godzin na dobę za płacę od 1 złr. do najwyżej 5 złr. tygodniowo. Jest to niesłychany wyzysk.

»Kasa chorych« i »Zgrom. Towarzyszy« krawców, krawczyń i kuśnierzy we Lwowie odbyły walne zgromadzenie na d. 24. lutego w sali »Gwiazdy«. Po odczytaniu protokołów przedłożono sprawozdanie z czynności i rachunków za r. 1894, z którego wynika, że „Kasa chorych“ miała w ubie-

głym roku przychodu 3.100 złr., rozchodu zaś 3.054 złr. 85 ct., a »Zgromadzenie towarzyszy« dochodu 382 złr. 88 ct., rozchodu zaś 255 złr. 44 ct. W dyskusji nad sprawozdaniem podnoszono liczne żale na lekarza kasy chorych p. dra Landaua i jednomyślnie polecono zarządowi udzielenie mu dymisyi. Następnie polecono zarządowi ustanowienie kontrolora, któryby chodził po warstatach i wykazywał wszystkich tych niesumiennych pryncypałów, co się uchylają od obowiązku wpisywania robotników do „Kasy chorych“. W końcu przyjęto wniosek co do założenia osobnego funduszu inwalidowego dla tych, co staną się niezdolnymi do pracy, bądź wskutek starości, bądź też wskutek kalectwa. Po uchwaleniu tych wniosków przeprowadzono wybory do wydziału i komisji kontrolującej w „Zgromadzeniu towarzyszy“, do zarządu, wydziału nadzorczego i sądu polubownego w »Kasie chorych«. Sprawę założenia wolnego stowarzyszenia zawodowego, zbierania składek na własny dom robotniczy i inne wnioski odroczone dla spóźnionej pory do następnego zgromadzenia, które w najbliższym czasie ma być zwołane.

Ostrzeżenie. Z śniatyńskiego powiatu piszą nam: Niejaki jegomość A., zamieszkały w Śniatynie, pozwalał sobie w ostatnich czasach wzywać okolicznych wójtów, ażeby każdego, kto będzie agitował za radykalnym kandydatem do sejmiku dr. Trylowskim — aresztowali i okutego do niego dostawiali. Otóż zwracamy uwagę tego pana, iż przez takie postępowanie staje się winnym co najmniej usiłowanego skłonienia (§ 9. u. k.) do zbrodni nadużycia władzy urzędowej (§ 101. u. k.), za co też może dostać się poprostu do kryminału, jak każdy inny śmiertelnik, który popadnie w konflikt z ustawą karną. Niechaj pan A. tak bardzo nie buduje na swą nienaruszalność, bo postaramy się, aby o wszelkim usiłowanym wykręcie z pod obowiązujących ustaw karnych przy pomocy wiadomych czynników — uczyniony był użytek w Radzie państwa. Może być, iż p. A. będzie wolał zaznaczyć się przedej z jakimś zakładem dla obłąkanych, czego zresztą można się spodziewać po jego najnowszych sprawkach, o których niezadługo szerszy ogół uwiadomimy. — My nie mamy żadnej ochoty cierpieć na tem, iż u p. A. mózg nieco... rozwodniony. — *Chłopi radykali z pod Śniatyna.*

Interpelacya. Chłopi z Zawala śniatyńskiego powiatu piszą do nas: Mamy zaszczyt zapytać p. Rybezyńskiego, prokuratora państwa w Kołomyi, co dzieje się z doniesieniami na-

mi dają. — »Więc wy żebrzecie?« — Randel odpowiedział stanowczo: »Tak jest, jak tylko mogę«.

Wtedy to oświadczył żandarm: »Schwytałem więc was na gorącym uczynku, żebrzecie, nie mając środków do życia, ani żadnego zarobku. Rozkazuję więc wam iść za mną«.

Cieśla podniósł się. »Jak wam się podoba«, rzekł. A wstępując w środek, między uzbromionych, zanim go jeszcze do tego wezwali, dodał jeszcze te słowa: »Zamknijcie mnie tylko. Będę przynajmniej miał jakiś dach nad głową podczas deszczu«.

I poszli w stronę wsi, której zabudowania widzieć można było wśród nagich drzew na odległość ćwierć mili. Była właśnie pora mszy, kiedy szli przez pola. Tłumy ludzi rojące się po drodze zrobiły natychmiast szpaler, aby przepuścić złoczyńcę, za którym biegły z krzykiem rozpustne dzieci. Wieśniacy i wieśniaczki spoglądali na nowego człowieka, który tu kroczył w środku między oboma żandarmami, nienawistnym wzrokiem, z którego przebijała się wyraźna chęć obrzucenia kamieniami, obdarcia ze skóry i podeptania go nogami. Jeden drugiego pytał, czy to złodziej, czy morderca. Jakiś stary rzeźnik oświadczył stanowczo: »To jest pewnie dezterter«. Właściciel zaś trafiki poznał w nim odrazu owego człowieka, który mu dał tego samego dnia fałszywe 50 centymów, a inny

znowu kramarz twierdził z wielką pewnością, że to morderca wdowy Malet, którego policja poszukuje już od sześciu miesięcy.

Skoro Randel w towarzystwie swych dozorców wszedł do sali gminnej, poznał zaraz wójta, który siedział przy stole z nauczycielem szkolnym.

„Ah! ah!“, zawołał naczelnik gminy, „więc tu jesteście znowu, ptaszku. A powiedziałem wam, że was każę zamknąć. No, cóż tam, panie przewodco?“

Przewódca odpowiedział: „Włóczęga bez domu i mieszkania, bez środków utrzymania, jak to sam wyznał. Aresztowałem go za włóczęgostwo. Papiery są w porządku“.

„Pokażcie mi te papiery“, rzekł wójt. Wziął je do ręki, przeczytał raz i drugi, następnie oddał je i rozkazał: „Przeszukajcie go!“ Przeszukano natychmiast Randla, ale nie znaleziono nic podejrzanego.

Wójt był nieco zakłopotany. Zapytał robotnika: „Cóż to robiliście dziś rano na drodze?“

„Szukałem roboty“.

„Roboty?... Na drodze?“

„Czy może znalazłbym jaką, jeślibym się skrył gdzieś po za krzaki?“

Spoglądali na się nawzajem z nienawiścią jakby dwie srogie bestye.

Wreszcie odezwał się wójt: „Każę was puścić wolno, ale nie dajcie się więcej łapać“.

„Zamknijcie mnie lepiej zaraz“, odpowiedział cieśla, bo już dość mam tego ciągłego włóczenia się po drogach.

Wójt przybrał minę urzędową. „Milczcie“, zawołał. Potem dał rozkaz żandarmom: „Poprowadźcie tego człowieka 200 metrów za wieś, a potem puście go wolno“.

„Każcie mi przynajmniej dać coś zjeść“, powiedział robotnik.

„Tego jeszcze brakowało! Paść go tu będziemy!“ odrzekł wójt z oburzeniem. „Ah! ah! ah! To rzeczywiście śmiałość!“

Ale Randel odpowiedział ze stanowczością: „Jeżeli chcecie mi dać zginać z głodu, to zmuszacie mnie do zbrodni! Tem gorzej dla was, pasibrzuchy!“

Wójt powstał i powtórzył: „Wyprowadźcie go natychmiast, bo mogę się zapomnieć“.

Obydwaj żandarmi chwycili cieślę za ramiona i ciągnęli go ze sobą. On był powolny, maszerował napowrót przez wieś i znowu znalazł się na drodze. Gdy żandarmi odprowadzili go 200 metrów po za wieś, oświadczył przewódca:

„A teraz wynieście się i ażebym was więcej nie spotkał w moim rewirze, w przeciwnym bowiem razie poznamie, kto jestem!“

(Dokończenie nastąpi).



szemi przeciwko wójtowi z Zawala, Ilkowi Łazaruk, który ludzi bezprawnie aresztuje, okuwa w kajdany i bije. Więcej niż miesiąc temu wnieśliśmy nasze doniesienia, a dotąd nawet nie zarządzono dochodzeń przygotowawczych. Mianożby najpierw zasięgać... informacyi?

W Stanisławowie odbyło się w niedzielę d. 24. lutego popołudniu w restauracyi Centralnej „pod lipami” **zgromadzenie ludowe**. Wzięło w niem udział przeszło 400 towarzyszy, między którymi było kilkunastu robotników z Ottyni, przybyłych umyślnie na to zgromadzenie. Zagał tow. Kalinowski, przewodniczył tow. Kulmann. Tow. Kozakiewicz ze Lwowa referował blisko 2 godziny na temat: Czego chcą socjaliści demokracji? O reformie wyborczej referował tow. Pokrzywa ze Lwowa, któremu kilkakrotnie przerywał komisarz starostwa. Po krótkich przemówieniach tow. Weidlera i innych, zamknął przewodniczący zgromadzenie okrzykiem na cześć powszechnego głosowania, po-czem odśpiewano »Czerwony sztandar« i »Pieśń o prawie wyborczem«.

W Kołomyi odbyło się d. 23. lutego poufne zebranie 400 robotników żydowskich, na którym tow. Zetterbaum referował o celach socjalnej demokracji.

W Czerniowcach odbyło się w niedzielę d. 24. lutego **zgromadzenie ludowe** przy bardzo licznych udziałach robotników polskich, ruskich, niemieckich i rumuńskich. Na porządku dziennym była: reforma wyborcza, nowa ustawa karna i ogólne położenie robotników. Reprezentant rządowy nie dopuścił do referatu w polskim języku i groził rozwiązaniem zgromadzenia w razie, gdyby przemawiano po polsku. Zgromadzenie, burzliwie protestując przeciw temu, uchwaliło uprosić jednego z przychylnych nam posłów, aby wniósł w radzie państwa interpelację w sprawie tego tak jaskrawego przekroczenia ustaw zasadniczych.

W Winnikach koło Lwowa odbędzie się w niedzielę d. 3. marca o 4 godzinie popołudniu w lokalu restauracyjnym p. Ludwiki Szajer na Nowym Świecie **zgromadzenie ludowe**, zwołane przez partję naszą, z następującym porządkiem dziennym: 1) Dola chłopów i robotników. 2) Powszechne prawo głosowania.

Z Ottyni donoszą nam tamtejsi towarzysze, że postanowili »Czytelnię rekodzielniczą w fabryce p. Bredta« zamienić na »Stowarzyszenie robotników w Ottyni«. Odnośne podanie o zmianę nazwy i statutów wnieśli już do namiestnictwa.

Poufne zebranie partji naszej odbyło się we Lwowie na d. 24. lutego. Po przedłożeniu sprawozdania z czynności i rachunków partyjnych, zebranie uchwaliło komitetowi mężów zaufania absolutoryum, poczem wybrało 3 mężów zaufania z ogółu towarzyszy. Na zebraniu omawiano też wiele spraw partyjnych.

Towarzysze ślusarscy we Lwowie uchwalili na zebraniu poufnem z d. 25. lutego założyć wspólnie z blacharzami, mosiężnikami i kowalami ogólne zawodowe stowarzyszenie robotników metalowych.

Baczność! kamieniarze! Robotnicy firmy Seenger Bela w Budapeszcie zastanowili pracę z powodu zmniejszenia płacy. Żaden uczeiwy robotnik niechaj nie łamie strejku i nie przyjmuje roboty u tej firmy!

„Baron” Stefan Moysa, właściciel wsi Rudniki w powiecie śniatyńskim i marszałek powiatowy, jest niesłychanym wyzyskiwaczem. Robotnikom, których zatrudnia przy uprawie tytoniu, płaci po kilkanaście centów dziennie i nie nazywa ich inaczej jak »hajdakami, złodziejami, łotrami« itp. Tak samo postępuje względem robotników w młynie. Gdy mu się który odważy odpowiedzieć, wzywa do kancelaryi i tam przy pomocy rządcy i kamerdynerów okłada robotnika kijami i potem każe go okuć w kajdany i do aresztu wsadzić. Pan starosta żyje z panem marszałkiem bardzo serdecznie, więc żandarmi stoją w każdej chwili na jego usługi. Towarzysz S. pracował u p. Moysy przez pewien czas i opowiedział nam ustnie, cośmy wyżej napisali. I dziwić się tu, że emigracja chłopów przybiera coraz większe rozmiary. Prawdziwie sycylijskie stosunki panują w Galicyi.

Weitzen Abraham w Stanisławowie postępuje sobie tak, jakby dla niego nie istniała ustawa przemysłowa i robotników u siebie zatrudnionych nie zapisuje do kasy chorych, wychodząc z tego założenia, że lepiej schować do własnej kieszeni centy robotnicze składane na jego ręce, a przeznaczone na wkładkę do kasy.

Należy tego pana pociągnąć do surowej odpowiedzialności, za to że dopiero w czasie choroby zgłasza robotników do »Kasy«, jak to miało miejsce np. z czeladnikiem Piotrem Sz., — tudzież, że brutalnie traktuje inkasenta, gdy tenże przychodzi upomnieć się o wkładki od robotników ściągnięte.

Ceglarz p. Mikołaj Krasucki na Krasuczynie (tak ochrzcił szumnie cegielnię swą we Lwowie) służy innym właścicielom cegielni na postrach dla robotników. U Krasuckiego dzień trwa od wschodu do zachodu słońca. Kobietom w liczbie do 20 płaci 35—40 centów dziennie. Pomocnikom przy maszynie płaci od godziny, a gdy się maszyna popsuje i stoi, pomocnicy świętują bezpłatnie a przedsiębiorca nie postara się o inną robotę dla nich. Obsługującym piec do wypalania cegieł, gdy roboty nie ma, wzbrania się wydawać książkę roboczą. Trzyma rezerwę, bo często zmienia ludzi. Krasucki z wszystkich właścicieli cegielni jest największym wyzyskiwaczem siły robotnika. Jest on naczelnikiem kartelu ceglarnego. Gdy robotnik na której cegielni upomina się o większą płacę — odsyłają go do Krasuckiego. Czyby p. inspektor przemysłowy Nawratil nie zechciał się bliżej zająć stosunkami panującymi (a szczególnie czasem roboczym) w cegielni Mikołaja Krasuckiego na Krasuczynie?

C. k. naczelnik kolejowy Wojtowicz ze Sokala nie umie — zdaje się — inaczej jak po grubijańsku mówić do robotnika. Jemuby to przecież uwłaczało być dobrze wychowanym człowiekiem i mówić jak człowiek, a nie jak... Dnia 11. lutego wsiadł on z żoną w Brzuchowicach do pociągu Nr. 2253, jadącego ze Lwowa do Bełża. W Żółkwi polecił konduktorowi sadzącym się głosem, aby uwiadomił „kesselwärtera“ (dozorcy kotła), że w klasie, w której siedział, jest mu za gorąco. „Kesselwärter“ Damm polecił odpowiedzieć, że już zamknął parę na 2 atmosfery, tyle więc, aby para tylko przeszła przez wozy, a więcej zamknąć nie może, bo przy 7 stopniach zimna zamrozi cały pociąg. Odpowiedź ta oburzyła tak dalece pana Wojtowicza, że sam udał się do dozorczy kotła i odezwał się doń temi słowy: „coż ty mnie będziesz rozkazywał, że ty pary zamknąć nie możesz, ty ośle, ty świnio, durniu“ itp. — a to w obecności podróżnych, którzy wskutek krzyku p. naczelnika pootwierali okna i przysłuchiwali się tym obelgom. Kolejjarze zapytują p. Bilińskiego, czy nie zechce pociągnąć tego pana do surowej odpowiedzialności.

Ze Stryja piszą nam: W jaki brutalny sposób postępują sobie przełożeni z robotnikami kolejow. warst., dlatego jedynie, że nie są zorganizowani, niech posłużą następujące fakty: Pan Sołowij Dybowski asystent, gdy tylko do warsztatu tutejszego zawitał, zaraz do inżyniera p. S. powiedział, że ludzi będzie uczył. Jak rzekł, tak też i robi do dnia dzisiejszego, na co dowodów mamy pełno. I tak, posługacza kancelaryi, który gdzieś wyszedł, obdarzył takim zdaniem, gdy ten powrócił: „masz tu warować jak pies, bo cię zastrzelę“. Jak widzicie, p. ołowij Dybowski jest myśliwym na ludzi, wystanym przez c. k. dyrekcję kolejową do Stryja. Ślusarzowi Zag., który mu się nie uklonił podczas pracy, zrobił malutką uwagę w ten sposób: „Herstellt! nie widzisz kto idzie, twój przełożony, masz mu się uklonić i stać prosto“. Nawiasem tu wspomniemy, iż poprzyklepiano w warsztacie cyrkularz, zaopatrzony podpisem inspektora tut. warst. p. Majewskiego, by przełożonym podczas pracy się nie klaniać! — Tokarzy M. i H. zaś za to, że podczas pracy gwizdali sobie pod nosem, postarał się ukarać w ten sposób, iż poszedł do p. inspektora na nich na skargę, co miało ten skutek, iż M. wymierzono karę w kwocie 2 złr. a H. w kwocie 3 złr. Robotnik podczas pracy jest już niewolnikiem, jedynie dlatego, iż Sołowij Dybowski nie może znieść, by robotnicy przy pracy pod nosem sobie nucili lub gwizdali i to robotnicy, którzy pod jego „komando“ nie należą. Pan Majewski kary te powinien znieść, a zarazem pouczyć p. Sołowija Dybowskiego, iż przełożony powinien sobie zdobyć poważanie między robotnikami za pomocą ludzkiego obchodzenia się, a nie drażnienia, bo... może trafić kosa na kamień.

Próbę z ośmiogodzinnym dniem roboczym zabiła angielska firma Brunner Mond i Ska w swoich

kopalniach chemicznych. O skutkach tej zmiany donosi gazeta »Times« co następuje. Produktywność pracy nie zmniejszyła się, lecz owszem zwiększyła. Robotnicy stali się punktualniejszymi, wypadki pijaństwa zachodziły o wiele rzadziej. Gdy dawniej napotymano często ludzi śpiących przy robocie, to teraz nie następuje to nigdy. Wogóle zwiększyła się pilność robotników, jakoteż zdrowotność. Tak np. przedtem w przeciągu kwartału używało 10% robotników pomocy lekarskiej; teraz zaś tylko 5%. Z tych spostrzeżeń wyciąga autor (fabrykant) wniosek, że zaprowadzenie 8-godzinnego czasu pracy jest koniecznem.

Odpowiedzi od redakcyi. Inspektor policyi w Stanisławowie: Sprostowanie umieścimy — dla braku miejsca — dopiero w następnym numerze, który wyjdzie d. 10. marca. — /bigniew w Stryju. Korespondencye prosimy przysyłać wprost na adres redakcyi lub odpowiedzialnego redaktora i to najpóźniej na 3 dni przed wyjściem numeru.

Rachunki partyjne.

Zestawienie kasowe za cały rok 1894.

Fundusz prasowy.	Dochód	816-83 złr.
	Rozchód	886-75 „
	Niedobór	69-92 „
Fundusz agitaacyjny.	Dochód	180-21 „
	Rozchód	234-41 „
	Niedobór	54-20 „
Fundusz prześladow.	Dochód	177-57 „
	Rozchód	132-82 „
	Nadwyżka	44-75 „

Komisya kontrolująca:

Jan Woźniak.

Jan Kozakiewicz.

➡ Pojedyncze numera pism „Nowy Robotnik“, „Naprzód“, „Arbeiter“, „Arbeiterzeitung“ i „Eisenbahner“, nabywać można w trafice p. Knopfa we Lwowie przy ulicy Gródeckiej l. 50 A.

OGŁOSZENIA.

➡ Już wyszedł 1-szy zeszyt ➡

„ŚWIATŁA“

miesięcznika ku oświacie i rozrywce klas pracujących pod redakcyą tow. Józefa Hudeca.

Kosztuje kwartalnie 50 ct.; numer pojedynczy 15 ct. Adres redakcyi: Lwów, ul. Ossolińskich l. 15.

Nowy zbiorek poezyi

Andrzeja Niemojewskiego

pod napisem:

„Podziemia“

wyszedł i jest do nabycia za pośrednictwem redakcyi „N. Robotnika“ za 20 ct. w miejscu.

Zbiorek ten polecamy towarzyszom jak najgoręcej. Autor kreśli w nim w sposób prawdziwie wstrząsający ciężką pracę górników, ich nędzne położenie i straszny wyzysk w kopalniach.

M. FREILICH

specjalista bandaży

Lwów, ulica Szpitalna liczba 4.

Pewna i radykalna pomoc bez operacyi i lekarstw

w najcięższych wypadkach przepukliny

za pomocą

moich nowo skonstruowanych bandaży, które sam zakładać muszę,

na co posiadam liczne świadectwa lekarskie i podziękowania.